



Jakub Żmizdiński  
Karpaty Vincenza.  
Mit — góry — literatura<sup>1</sup>

...jest kresem. Nic od niego nie wychodzi; wszystko tylko do niego prowadzi. Geniusz ów był duchem nie indywidualnym, lecz zbiorowym. Całe stulecia i całe pokolenia pracowały nad dziełem...<sup>2</sup>

Tymi słowami Albert Schweitzer opisał wyjątkowe miejsce Jana Sebastiana Bacha w historii muzyki. Klasyfikując kantora z Lipska jako twórcę „obiektywnego”, w odróżnieniu od „subiektywnych” burzycieli tradycyjnych form, takich jak Beethoven czy Wagner, uważał, że w jego twórczości dopełnia się cała tradycja pewnego kręgu kulturowego, pielęgnowana przez pokolenia przodków kompozytora. Śmierć Bacha wyznacza, koniec epoki zwanej muzyką dawną.

Metafora „końca dawności” pojawiła się też w tetralogii huculskiej innego „obiektywnego” twórcy, Stanisława Vincenza — taki właśnie tytuł nosi pieśń zamykająca tom pierwszy, *Prawdę starowieku*. Stamtąd trafiła do opracowań literatury górskiej Jacka Kolbuszewskiego. Dla tego badacza „koniec dawności” w literaturze tatrzańskiej nastąpić miał wraz ze zmianami, jakie przyniosły druga wojna światowa i późniejszy rozwój cywilizacji, prowadzący ostatecznie do zaniku kultury pasterskiej<sup>3</sup>. Interpretując to określenie, Kolbuszewski wspomina, że dla Vincenza taki koniec wiązał się z odejściem każdego pokolenia, co jednak nie było zabarwione melancholią i pesymizmem:

<sup>1</sup> Niniejszy szkic jest mocno zmienioną, rozbudowaną wersją tekstu *Pieniny Vincenza. O wpływie literatury na postrzeganie gór*, który ukazał się w „Pracach Pienińskich” 21, 2011, s. 25–34.

<sup>2</sup> A. Schweitzer, *Jan Sebastian Bach*, przeł. M. Kurecka, W. Wirpsza, Kraków 1987, s. 15.

<sup>3</sup> Por. J. Kolbuszewski, *Tatry. Literacka tradycja motywu gór*, Kraków 1995, rozdział VII.

...dzieło Vincenza odczytywane jako opowieść o górskim krajobrazie jest zarazem opowieścią o trwaniu i przemijaniu, wieczności życia i natury, o nieustającym „końcu dawności”<sup>4</sup>.

Ostateczne odejście dawności Kolbuszewski dostrzega jednak nie tyle w rzeczywistych przemianach kulturowych, ile w ich literackim świadectwie — twórczości Tadeusza Staicha, która „otwiera na Tatry także perspektywę optymistyczną”<sup>5</sup>. Przy zachowaniu odpowiednich proporcji można powiedzieć, że proza Vincenza, podobnie jak muzyka Bacha, była pisana dla przyszłości, co zresztą późniejsza percepcja dzieł obu tych twórców potwierdza.

Jednak druga wojna światowa i jej konsekwencje polityczne bardziej niż jakiegokolwiek inne wcześniejsze wydarzenia zmieniły kształt Europy. Wydaje się, że autor cyklu huculskiego należał do ostatniego pokolenia zdolnego wydać wielką literacką, zarazem mądrościową, syntezę. Podobnego dzieła udało się dokonać kilku jego rówieśnikom, choćby Johnowi R.R. Tolkienowi<sup>6</sup> czy Clive’owi S. Lewisowi<sup>7</sup>.

Choć Vincenz pisał jedynie o Karpatach Wschodnich, przede wszystkim o Czarnohorze, to jednak rozmach jego literackiej wizji zdaje się ogarniać całe Karpaty. Teza ta, choć ryzykowna, zrodziła się jednak nie tylko z lektury tekstów literackich, lecz także, a może przede wszystkim, z wpływu, jaki wizja wykreowana przez Vincenza wywarła na postrzeganie innych regionów karpaccich przez autora niniejszego szkicu.

Nawiązując do rozróżnienia trzech spojrzeń na góry, zaproponowanego przez Andrzeja Ziemińskiego<sup>8</sup>, pozostaje nam, wtajemniczonym w górski świat przez epos huculski „dzięki oczom” Siuny<sup>9</sup>, próbować zrozumieć, co owa literacka inicjacja w świat Czarnohory zmieniła w naszym postrzeganiu Bieszczadów, Beskidów, Tatr czy Pienin — a w konsekwencji: całych Karpat.

Oto bowiem po stuleciu bujnego rozwoju literatury polskiej inspirowanej górskim pejzażem, w przededniu jej schyłku, ktoś porywa się na dzieło zdające się wieńczyć i w jakiś sposób przerastać całą wcześniejszą tradycję. Vincenz nie burzy form, nie buduje nowych — przejmuje je z tradycji i twórczo rozwija, tworząc w efekcie, niemającą sobie równych w górskiej prozie, syntezę. I podob-

<sup>4</sup> Por. J. Kolbuszewski, *Stanisława Vincenza czytanie krajobrazu. „Na wysokiej poloninie”*, [w:] *Studia o Stanisławie Vincenzie*, red. P. Nowaczyński, Lublin-Rzym 1994, s. 226.

<sup>5</sup> J. Kolbuszewski, *Tatry...*, s. 177, 178.

<sup>6</sup> Na zbieżność cyklu huculskiego z *Władcą pierścieni* Tolkiena zwracał uwagę między innymi D. Dyląg, *Vincenz — potrzeba własnej mitologii*, „Płaj” jesień 2007, s. 91, 92.

<sup>7</sup> Co prawda Lewis nie pozostawił tak monumentalnego dzieła jak pozostali dwaj, jednak zarówno *Opowieści z Narnii*, jak i przede wszystkim *Odrzucony obraz. Wprowadzenie do literatury średniowiecznej i renesansowej*, przeł. W. Ostrowski, Kraków 1995, charakteryzują się spójnością i myśleniem w kategoriach syntezy.

<sup>8</sup> Por. A. Ziemiński, *Trzy spojrzenia na góry. U źródeł „Na wysokiej poloninie”*, [w:] *Studia o Stanisławie Vincenzie...*, s. 229–235.

<sup>9</sup> Tak nazywano S. Vincenza w dzieciństwie.

nie jak Bach u swoich współczesnych, naraził się na zarzut anachroniczności. Przede wszystkim Vincenz wykreował niezwykle sugestywny mit, co osiągnął dzięki powrotowi do sytuacji przedliterackiej — do tradycji żywego słowa<sup>10</sup>, które jest źródłem wszystkich mitycznych opowieści.

## Kilka uwag biograficznych

Nie ma tu potrzeby dokładnego streszczania biografii Vincenza, która doczekała się świetnego opracowania przez Mirosławę Ołdakowską-Kuflową<sup>11</sup>, przypomnijmy tylko kilka znaczących dla tematu faktów. Przyszedł na świat w 1888 roku, w majątku rodzinnym — Słoboda Runguska niedaleko Kołomyi na terenie dzisiejszej Ukrainy, a ówczesnej Monarchii Austro-Węgierskiej i całą młodość oraz znaczną część dorosłego życia spędził w tym rejonie Karpat. Szczególnie silnie kształtowały jego wyobraźnię częste wizyty w dworku dziadków w Krzyworówni, leżącej w paśmie Czarnohory. Atmosfera intelektualna panująca w rodzinie pozwoliła na obudzenie i rozwijanie zainteresowań humanistycznych młodego Siuny. Równie ważna okazała się opieka huculskiej niani Połahany, dzięki której jako małe dziecko poznał język huculski i opowieści tamtejszych górali. Po okresie nauki i studiów, uczestnictwie w pierwszej wojnie światowej i wojnie bolszewickiej, po epizodzie pracy w ministerstwie odrodzonej Polski i redagowaniu pisma „Droga”, podejmuje pogłębione studia nad tradycją huculską, czego owocem było opublikowanie w 1936 roku pierwszego tomu cyklu *Na wysokiej poloninie*, zatytułowanego *Prawda starowieku*<sup>12</sup>. Początkowo pomyślany jako dyptyk, w późniejszych latach cykl ten rozrósł się w tetralogię, nad którą Vincenz pracował do końca życia.

Drugą wojnę światową spędził na Węgrzech, po czym osiadł we francuskich Alpach w Grenoble, lato zaś spędzał w pobliskiej górskiej wiosce La Combe. Dlatego też wśród swoich przyjaciół zyskał miano „obywatela gór”. Jako niezwykle erudyta, znawca literatury starogreckiej i europejskiej, skupiał wokół siebie międzynarodowe grono intelektualistów, którzy corocznie odwiedzali go w górach. Na kształt Akademii Platonskiej prowadzono tam rozległe dysputy, o czym pisał między innymi ich uczestnik, Czesław Miłosz<sup>13</sup>.

W 1964 roku Vincenzowie przenieśli się do Lozanny, gdzie zamieszkała ich córka. Od tego czasu stan zdrowia pisarza zaczął się pogarszać. Do końca

---

<sup>10</sup> Por. M. Ołdakowska-Kuflowa, *Stanisław Vincenz. Pisarz, humanista, orędownik zbliżenia narodów. Biografia*, Lublin 2006, s. 172–176.

<sup>11</sup> Por. *ibidem*, s. 13–33. Na tej książce opieram też wszystkie najważniejsze informacje o życiu pisarza.

<sup>12</sup> S. Vincenz, *Na wysokiej poloninie. Tom I. Prawda starowieku. Obrazy, dumy i gawędy z Wierzychowiny Huculskiej*, Warszawa 1936.

<sup>13</sup> C. Miłosz, *La Combe*, [w:] *Vincenz i krytycy. Antologia tekstów*, oprac. P. Nowaczyński, Lublin 2003, s. 19–29.

z oddaniem pielęgnowała go żona, Irena, pracując równocześnie nad redakcją pism męża. Vincenz zmarł w Lozannie 28 stycznia 1971 roku, niedługo po wydaniu drugiego tomu *Poloniny*.

## Geneza literackiego obrazu gór w *Na wysokiej połoninie*

Motyw obrazu Huculszczyzny w literaturze polskiej przebadał dokładnie Jan A. Choroszy, zarówno w swojej pracy monograficznej<sup>14</sup>, jak i w tekstach rozproszonych. Z jednej strony badacz ten już w 1984 roku stawia tezę, że „zapis świata Huculszczyzny, dokonany przez Vincenza w *Na wysokiej połoninie*, został przygotowany przez literaturę dziewiętnasto- i dwudziestowieczną”<sup>15</sup>. Chodzi tu zarówno o podjęcie tej tematyki przez wielu polskich pisarzy, jak i o magiczne waloryzowanie krajobrazu Huculszczyzny. W efekcie powstał

Krajobraz wywołujący szereg uzupełniających się skojarzeń [który] zasługuje na miano pejzażu semantycznie agresywnego i głębokiego zarazem. Tylko pejzaż „głęboki”, wielowarstwowy, wieloznakowo zapisany, a więc pejzaż-tekst kultury, umożliwi tak różnorodny rezonans. Tylko pejzaż „agresywny” jest w stanie pobudzić do tak specyficznych konotacji kulturowych, jak na przykład mityczna walka gigantów<sup>16</sup>.

W nieco późniejszym tekście Choroszy stwierdza jednak, że

mało istotna jest dla autora [Vincenza] cała huculska tradycja w polskim piśmiennictwie. Owszem, przywołuje liczne utwory literackie i prace naukowe, korzysta z ustaleń dziewiętnastowiecznych i dwudziestowiecznych etnografów, rozwija myśl Wincentego Pola, kiedy Huculszczyznę traktuje jako „ostatnią wyspę Atlantydy słowiańskiej”. Ale nie tworzy *Wysokiej połoniny* w celu wykorzystania literackich walorów wschodniokarpackiej egzotyki ani dla poszerzenia listy opracowań etnograficznych...<sup>17</sup>

O odmienności spojrzenia Vincenza zdecydowały przede wszystkim zamysł i przesłanie tetralogii, zbudowane na refleksji filozoficznej autora. Konsekwencją tego była specyficzna mitologizacja świata huculskiego, dzięki której to, co ludowe, zostało ukazane jako to, co pierwotne, a więc uniwersalne<sup>18</sup>.

Nie doczekał się natomiast pogłębionej refleksji wpływ polskiej literatury „górskiej”, inspirowanej innymi regionami Karpat, na prozę Vincenza. Zagadnienie to podejmował Jacek Kolbuszewski, zwracając uwagę na koncepcję narratora

<sup>14</sup> Zob. J.A. Choroszy, *Huculszczyzna w literaturze polskiej*, Wrocław 1991.

<sup>15</sup> J.A. Choroszy, *Romans z Huculszczyzną*, „Wierchy” 53, 1984, s. 44.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 44, 45.

<sup>17</sup> J.A. Choroszy, *Huculszczyzny Homer czy Macpherson?*, [w:] *Vincenz i krytycy...*, s. 231, 232.

<sup>18</sup> Por. *ibidem*, s. 234.

tetralogii huculskiej. W *Prawdzie starowieku* dostrzega ów badacz *quasi*-ludową perspektywę, nawiązującą do pisarstwa Tetmajera, Witkiewicza, Reymonta czy Leśmiana, a w dalszych częściach cyklu akcentuje wpływ tradycji gawędziarskiej, mając na myśli nie literaturę, lecz tradycję żywą<sup>19</sup>. W innym zaś miejscu dostrzega podobieństwo rozumienia krajobrazu w prozie Vincenza i Władysława Krygowskiego. Ich wspólnym mianownikiem byłyby koncepcje romantyczne, wyrażone choćby przez Wincentego Pola, zbieżne ze współczesnym nurtem geografii humanistycznej<sup>20</sup>. I choć inni, komentując styl *Połoniny*, dopatrywali się podobieństw do stylu Żeromskiego (modernistyczny barok) i Irzykowskiego<sup>21</sup>, uwaga badaczy koncentrowała się na specyficznej mityzacji świata huculskiego, a więc i górskiego krajobrazu. Warto tu wrócić do uwag Kolbuszewskiego, który wyszczególniając u Vincenza różne warstwy mitologiczne w opisie huculskiego świata: *quasi*-ludową huculską, żydowską, pana Tytusa i autorską, zauważa uderzający brak mitologii polskiej<sup>22</sup>. Dalej jednak stwierdza, że na literackiej stronie opisów gór u Vincenza zaważyły dwa czynniki: echa ekspresjonizmu i mitologizacja „zręcznie ukrywająca proveniencję romantyczną”<sup>23</sup>. Jako przykład podaje rozważania o „pępku świata” umieszczone na początku *Zwady*.

Vincenzowski opis podróży Foki do komór wodnych<sup>24</sup> i w efekcie do „pępka” wykazuje pewne podobieństwo do relacji Seweryna Goszczyńskiego, zawartej w *Dzienniku podróży do Tatrów* z 1832 roku, na które bodaj nikt jeszcze nie zwrócił uwagi. Opis ten, przesycony dramatyzmem spotęgowanym legendami o owej grocie, zajmuje u romantyka ze szkoły ukraińskiej sporo miejsca, czytamy w nim o dwukrotnej próbie zgłębienia tajników jaskini:

Niektórzy twierdzili, że tym podziemiem trzy dni i trzy noce iść potrzeba, aby dojść do źródła, że nawet w końcu tej wędrowki można się było obaczyć na szczycie jakiejś góry, na co bym się nie odważył. [...]

Opatrzony więc w potrzebne zapasy, jako to: świeczki woskowe, zapalki chemiczne, pulares itp., wziąłem się natychmiast do dzieła. Zapaliłem świeczkę i wszedłem w groźny, bez przesady mówiąc, otwór. Kształt jego z początku foremny, sklepienie okrągłokleste, wysokość dorodnego człowieka; pod tym względem było mi wygodnie, ale niższa część ciała miała wiele do zniesienia. Woda nadzwyczajnie chłodna i gwałtowna, lubo z początku sięgała mało co wyżej nad kolana, parła mię wciąż na powrót ku żyjącemu światu; [...]

<sup>19</sup> Por. J. Kolbuszewski, *Koniec dawności (Stanisław Vincenz, Na wysokiej połoninie)*, „Wierchy” 53, 1984, s. 64, 65.

<sup>20</sup> Por. J. Kolbuszewski, *Stanisława Vincenza...*, s. 215.

<sup>21</sup> Por. J. Paszek, *Styl Vincenza*, [w:] *Vincenz i krytycy...*, s. 263–272.

<sup>22</sup> J. Kolbuszewski, *Stanisława Vincenza...*, s. 220–222.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 225.

<sup>24</sup> Zob. S. Vincenz, *Na wysokiej połoninie. Nowe czasy, ks. I, Zwada*, Sejny 2003, s. 13–16, 71–75.

W zakręcie podziemia straciłem z oczu jego otwór, grube ciemności otoczyły mnie dokoła; bałwany wody za każdym krokiem silniej uderzały i huczały głośniejsz; stanąłem na chwilę: huk podziemny, daleki, mocniejszy od szumu tłukącej mnie po nogach fali, mieszanina tysięcy najsprzeczniejszych tonów, muzyka dzika, przeraźliwa, jakiej nic podobnego w życiu moim nie słyszałem, niby echo oddalonego piekła, ogłuszyły mnie naprawdę<sup>25</sup>.

W *Zwadcie* wyprawa w głąb komór podziemnych na Riabyńcu nabiera cech jeszcze bardziej tajemniczych i dramatycznych. W młodości Foka przypadkowo natrafił na jaskinię prowadzącą do podskalnego strumienia, która musiała być niegdyś schronieniem opryszków, później na kolejną. Po latach podejmuje wyprawę z towarzyszami w celu zbadania zapasów wody niezbędnych do późniejszego spławu drewna.

Przygotowywali się gorączkowo do wejścia. Dla pokonania znanych trudności, oprócz siekier przynieśli wszystkie nowe, a tak rzadkie wówczas w górach i drogie narzędzia: sapiny czyli czekany butynowe, raki to jest żelazne zębate podeszwy dla przywiązywania do obuwia i kliny żelazne. Wyciągali je pospiesznie z besahów, na miejscu sporządzili łączywa i huźwy niby powrozy grube skręcone z młodej lepkiej kory smerekowej. [...]

Skały dzwoniły od wstrząsów, grzmot wód ogłuszał, głosy wędrowców tonęły w huku. Pod niską powałą, iskrzącą się w świetle pochodni, obszerne jezioro, ujęte w lej o gładkich ścianach skalnych, wystających a ściętych u góry, poruszane wytryskami od spodu, dygotało i kotłowało nieustanną kipiela. Co chwila w odmierzonej czasie wytryski bryzgały o powałę i chlustały stojących na ostrym brzegu wędrowców. Woda prychała i dyszała, a przepełniając olbrzymi ceber czy raczej wielikańską dojnicę, jak gdyby nadojoną mleczną pianą, przelewała się nieustannie przez wręby jej brzegów. Oprócz wodospadu, który właśnie obeszli, po obu stronach leja na prawo i na lewo przelewały się przez szczyrby skalne dwa wodospady. Tu biło serce Palenicy. [...]

Tu było oko morza podskalnego. Jedno z jego oczu. Stąd wypływały źródła na północ ku Czeremoszowi, na zachód ku Vaszerowi, na wschód ku Perkałabowi i może ku Saracie.

A ku południowi?<sup>26</sup>

I tak, posuwając się dalej, dotarli do „pępka” ziemi, którego symboliczną wykładnię dał Vincenz kilkadziesiąt stron wcześniej i do której jeszcze przyjdzie nam powrócić.

<sup>25</sup> S. Goszczyński, *Dziennik podróży do Tatrów*, oprac. S. Sierotwiński, Wrocław 2005, s. 202–204.

<sup>26</sup> S. Vincenz, *Na wysokiej... Zwada*, s. 72–74.

## Czarnohora i mityczny wymiar Karpat

Ta niewielka próbka języka Vincenza przekonuje, z jakim kunsztem pisarz wykreował szczególną aurę opisywanych miejsc, ludzi i zwierząt, wiatru i drzew. Aurę, której dalekim źródłem jest wielka epicka literatura, w szczególności eposy Homera.

Czarnohora urasta tu do wymiaru mitycznego. Jej mieszkańcy, ukazani niczym kulturowi herosi, o mentalności głęboko przenikniętej poczuciem *sacrum*, nieustannie zmagają się z problemem wolności, wyborem między dobrem i złem. A umiłowanie „słobody” i pochwała „pobratymstwa” stanowią ostatecznie główne przesłanie tej głęboko humanistycznej prozy. Pejzaż gór zdaje się tu obrazem tyleż barwnym, co tajemniczym, zarazem przenikniętym znakami — „pismem światowym”<sup>27</sup>, czekającymi na odczytanie przez człowieka. Gdzieś bowiem nieustannie dają się słyszeć niezbrane szepty, szmery, szумы, bicie dzwonów z odległej krainy szczęśliwych i bogobojnych Rachmanów, a ludzie przejmują muzykę od ptaków, strumieni i wiatru, by nią przepęłnić własne życie. Kolbuszewski pisał wręcz, że chociaż „w systemie huculskiej mitologii góry nie odgrywały aż tak ważnej roli, to Vincenz ich funkcję mitologiczną spotęgował, rozciągając cały ten świat w ogrom większy niż w rzeczywistości”<sup>28</sup>. Jak wielki? Pamiętając, że punktem centralnym jest tu „słowiańska Atlantyda” i że pisarz był zwolennikiem idei jagiellońskiej<sup>29</sup>, można zaryzykować tezę, że mit ów ogarnia przede wszystkim świat Karpat. Wiele elementów zdradza bowiem bliskość kulturową całego tego górskiego pasma, choćby przykładowe nazwy: Czarny i Biały Czermosz ma swoją analogię w Czarnym i Białym Dunajcu, Pisany Kamień brzmi jak echo Skały Pisanej, a nazwy typu Bukowina pojawiają się w różnych wariantach na całym karpaccim obszarze.

Analogie są jednak głębsze, o czym świadectwo daje literatura. Za przykład weźmy choćby niewielki, odległy zakątek tego górskiego pasma — Pieniny, widziane oczyma polskich pisarzy.

### Nad Bukowiną, Czertezikiem, nad Dunajcem

Czytając Vincenza, wkraczamy w wykreowany literacko, górski świat, między skały, przez które przepływają rwące potoki, zbierające wody w szerokie rzeki. Góry te porośnięte są dziewiczą puszcza, potężnymi bukami, smerekami, jodłami, prastarymi cisami i kiedrami, czyli limbami.

---

<sup>27</sup> Por. S. Vincenz, *Outopos. Zapiski z lat 1938–1944*, autograf odczytał A. Vincenz; tekst z autografem porównał, opatrzył posłowiem i ilustracjami oraz do druku podał J.A. Choroszy, Wrocław 1993, s. 152.

<sup>28</sup> J. Kolbuszewski, *Stanisława Vincenza...*, s. 225.

<sup>29</sup> Zob. J.A. Choroszy, *Huculszczczyzny Homer...*, s. 232.

Las własnym wiekiem uprzątnięty, zatem bez gąszczy, zasłonięty od wiatrów zachodnich, więc bez wiatrołomów. Myślałbyś, że park przed wiekami opuszczony i zapomniany. Wyniańczył, wypełnił i obetkał mchem każdy jar i jamę, owinał każdą stromiznę. Nawet skały i przepaści odziedziczone z bezleśnego pierwowieku wleśił do szczętu. Wciąż jednakowo uroczysty, a wciąż zaśniony, nie bronił dostępu nikomu, nie zapraszał nikogo. Kiedy promienie słońca lub księżycza wdarły się doń z trudem, ślizgały się, wyginały się na pancerzach żywicy skrzepłej w lustra. Na krzywych wieloocznych zwierciadłach roztopiały się w widziadła i dziwy. Nie zapraszał nawet zwierzyny leśnej. W ciągu całodzienniej wędrówki nieraz byś nawet śladu zwierza nie napotkał. Mech chłonał kroki, czasem ukryty dół mógł cicho pochłonać nieostrożnego wędrowca. [...]

Jakże by musiał wleśić się człowiek, jak zamilknąć, jak wyrzec się, by tam na Riabyńcu uczestniczyć w modlitwie lasu<sup>30</sup>.

W innej nieco poetyce, ale w bliskiej tonacji, świat leśny Małych Pienin opisywał Jan Wiktor:

Chłopiec ze czcią zagłębiał się w las. Wydał mu się świątynią, kryjącą zjawiska czarodziejskie. Co chwilę spotykał cuda. W zacisznych zakątkach stały małe kapliczki okryte ornatami. Rozchylone gałęzie tworzyły grotę, zaścieloną przejrzystą zasłoną. Załamane światło dawało zachwycający obraz. Słońce rzucało urok, zostawiało skarby piękna. Rozrzucało tkaniny bezcenne, haftowane najpyszniejszymi wzorami jutrzeńki, brzasków zachodu. Na witkach spowitych lamą osędzielizny rozplatało arabeski szronów, brylanty zastygłych łez. Co chwilę sfruwał blask do wnętrza, na złotych skrzydłach unosił baśń czaru zimowego, a ostawiał fioletowy cień rozkwitłych bzów. Czasem trzasnęła gałąź, sypnęła kolibrową wstęgą. Powiew ją musnął, rozpylił, uniósł, jakby marzenie, które przez duszę przepłynęło i najcudowniejszym uśmiechem promienia się stało<sup>31</sup>.

Wracając do Czarnohory — ponad dywanami puszczy, na szczytach rozciągają się rozległe połoniny, a poniżej śródleśne carynki z bujnymi łąkami. Od dołu wdzierają się rozproszone górskie osady, wierchowiny zaś to świat owiec i pasterzy, a lasy obfitują w dziką zwierzynę, szczególnie obyczaje niedźwiedzi zostały przez pisarza barwnie opisane, a samych ptaków, często charakteryzowanych przez literackie oddanie ich odgłosów, naliczono w tetralogii Vincenza 60 gatunków<sup>32</sup>. Świat to trudno dostępny, brak tu dobrych dróg, ludzie poruszają

<sup>30</sup> S. Vincenz, *Na wysokiej... Zwada*, s. 79, 80.

<sup>31</sup> J. Wiktor, *Przez łąki*, Warszawa 1922, s. 18, 19.

<sup>32</sup> Zob. B. Mytych, *Kilka słów o ptakach*, [w:] *Stanisław Vincenz — humanista XX wieku*, red. M. Ołdakowska-Kufłowa, Lublin 2002, s. 309–328.



się prastarymi szlakami — płajami. Większe miasteczka rozłożone są w dolinkach, tam też znajdują się cerkwie grekokatolickie, oraz mniej liczne katolickie kościoły, żydowskie bóżnice i szlacheckie dwory. Akcja rozgrywa się bowiem w drugiej połowie XIX wieku, w Galicji pod zaborem austriackim, na terenach dawnej Rzeczypospolitej. Jest to świat niezwykle zróżnicowany etnicznie, bo prócz huculskich górali i polskiej szlachty, integralną część społeczeństwa stanowią Żydzi, a zamieszkują tu także Cyganie, Ormianie, Węgrzy i Austriacy. Świetny opis barwności etnicznej Karpat Wschodnich znajdziemy w *Barwinkowym wianku*:

Ruch na gościńcu był swoisty. Naszym podróżnym trudno się było przedrzeć przez tłumy. Z tyłu najpowolniej ze wszystkich poruszali się ważnie a nieco obco, milczący, hardo uprzejmi Huculi. Smukli i wysocy, ubrani w siwe sukmany o buraczkowych pasach. Przed nimi człapali wielkimi krokami bardziej ciężcy, rozważni i zatroskani Ruśniacy, w płowoniebieskich spodniach, w brązowych, szorstkich a prozaicznych petakach. Rozprawiali głośno. Na uboczu, nie zważając nikomu, kroczyli jak apostołskie postacie, czyści, jasnobrodzi Liptowianie w długich ciemnowych kapotach. Byli to wygnani z Rosji i mówiący po rosyjsku sekciarze. Środkiem gościńca maszerowali całym oddziałem, z jakąś iście helleńską tanecznością, smukli, cienkokostni i szczególnie wiotcy Wołosi, w białych obficie wyszywanych tunikach, narzuconych na białe, płócienne spodnie, od dołu aż po kolana zgrabnie a ściśle podług łydek zwinięte, płaskimi jasnymi rzemykami, wychodzącymi z płytkich, leciutkich postolów skórzanych chroniących stopy. Tu i tam, małymi grupkami migali w lekkich ruchach, wywodzący się ze Spisza, a tu osiedli, polscy górale, w białych wełnianych obcisłych szamerowanych portkach, skrzydlatych guniach i płaskich kapeluszach. [...] Nie mieszały się z tłumem i nie zsiadali z fur Żydzi w czarnych jedwabnych chałatach, ogromnych pluszowych kapeluszach. Za poważni dla tego otoczenia i jacyś żałobni. Wokół nich dreptali i kręcili się inni Żydzi, szarzy, ruchliwi, zakrzykujący się wzajemnie głośno i złośliwie.

Buszowali po całym gościńcu i do wszystkich po kolei podchodzili Cyganie, odświętnie przystrojeni w granatowe żupany o cebulastych, srebrnych guzikach, jak gdyby oblepieni rzeszą obdartych i wysmarowanych dzieciaków<sup>33</sup>.

Z zachowaniem odpowiednich proporcji, świat ówczesnych Pienin miał wiele rysów wspólnych z Karpatami Wschodnimi. Pieniny to również dawne pogranicze, przestrzeń styku kilku nacji, z ich odrębną kulturą i religią, jak to opisał „pieniński bard” Michał Słowik-Dzwon:

Najpopularniejsze były krościeńskie jarmarki. Ściągali na nie ludzie z dalekich okolic. Co drugi poniedziałek ubierał się krościeński rynek

<sup>33</sup> S. Vincenz, *Na wysokiej poloninie. Pasma III. Barwinkowy wianek*, Sejny 2005, s. 134.

w łąkę kwiatów. Łemkowie (Rusnaki) z homolskich wsi, wystrojeni w brunatne, sukniane portki i białe kurtki wyszywane po szczawnicku, w kapeluszach i kierpcach uszytych po łemkowsku, a ich kobiety przeważnie w jasnogrnatowych, drukowanych spódnicach i suknianych, białych lub brunatnych, kurteczkach.

Górale z Tylmanowej to jakby zabłąkani Podhalanie z charakterystycznymi parzenicami i ciemnym granatem na bieli obcisłych portek oraz kolorowymi pętlami u serdaków.

Sromowianie stroili się ze spiska. Róża w czerń przebija w stroju kobiet, czapki z koronkami; mężczyźni noszą wąskie portki sukniane z czerwoną wyszywką, kamizelki czarne jarmarczne, kapelusze z wywiniętymi fryzami.

[...]

W Łącku misternie wyszywano gurmamy, noszono buty z cholewami i lachowskie szmaciane kapelusze.

A szczawniczanie, jak zawsze, ponad wszystkich, bo to są harnasie stroju! Szli na jarmark jak na defiladę; kogutów ni nabiału nie noszą, więc im koszyki nie pieją; ale w kieszeni mają szóstki zarobione przy gościach. Pomiedzy tym jarmarcznym koszem strojów przewijają się postacie ubrane na czarno. To kupcy, przeważnie Żydzi<sup>34</sup>.

W tym miejscu warto przypomnieć fragment tatrzańskiej prozy Stanisława Witkiewicza, spisanej w czasie, kiedy autor huculskiej tetralogii przychodził na świat, a antropologia kulturowa była dopiero w powijakach.

Cały ten tłum od pierwszego spojrzenia zainteresowuje niezwykłą siłą charakteru.

Co za typy!

Zdaje się, że tu przeszła jakaś nawałnica ludów, ras rozmaitych, zostawiając dotąd odradzające się pierwiastki najróżnorodniejszych odrębności indywidualnych, występujące z całą siłą i czystością swych cech szczególnych lub też zmieszane w sposób najsprzeczniejszy i najdziwniejszy<sup>35</sup>.

I dalej następuje opis różnych indywiduów, przyrównywanych to do drewnianych figur gotyckich świętych, to do ptaków, jak „ten senny i smutny orzeł, z tęsknymi oczyma<sup>36</sup>”. Podobne zabiegi stosował też Vincenz, kiedy rozmawiających Mariczkę i Pańcia przyrównuje do marmurowych, mówiących rzeźb<sup>37</sup>, czy w sugestywnym opisie spotkania rębaczy z dyrektorem Trustu w Rumunii, kiedy ów „chief” jak sokół lustrował całe zgromadzenie<sup>38</sup>. Ale też opisy ludzi,

<sup>34</sup> M. Słowik-Dzwon, *Pienińska kraina*, [w:] *idem*, *Pienińska kraina*. Gawędy, opowiadania i szkice w wyborze i ze wstępem A. Kudasika, Kraków 2002, s. 24.

<sup>35</sup> S. Witkiewicz, *Na przełęczy. Wrażenia i obrazy z Tatr*, t. I, Kraków 1978, s. 56.

<sup>36</sup> *Ibidem*.

<sup>37</sup> Por. S. Vincenz, *Na wysokiej... Zwada*, s. 291–301.

<sup>38</sup> Por. *ibidem*, s. 480–486.

mimo pewnych podobieństw, ujawniają przecież odmienność prozy Witkiewicza i Vincenza. Choć ten ostatni był Polakiem i ziemianinem, opisuje swoje postacie nie jak przybysz, który zwraca uwagę na „typy”, ale jak miejscowy, doskonale znający ludzi wokół siebie i szanujący wszystkie grupy etniczne. Witkiewicz jest przyjezdny, obserwuje i analizuje z zewnątrz, pozwalając sobie nawet na negatywne opinie wobec niektórych społeczności. Zresztą porównanie stylu i postaw obu pisarzy warto byłoby odrębnej analizy.

Vincenz utrwalił obraz dawności, która na jego oczach i jeszcze wcześniej, w kontakcie z cywilizacją przemysłową, ztracała wiele swych wartości, by ostatecznie, nieodwracalnie minąć.

Już kum nie chodzi z Wieczerzą do kuma,  
Syn na tateczka porwać się duma,  
Dońka mateńki słuchem nie darzy,  
Żona mężowi truj-ziele warzy,  
Siostra na siostrę złe czary knuje,  
A brat na brata topór gotuje,  
Sąsiad po sądach ciąga sąsiada  
Tam go oskarża, nieprawdę gada.

Tak się minęła prawdeczka stara,  
Prawdeczka stara, słobodna wiara.  
Zasmuciło się, zachmurzyło się  
Na całym świecie — makowym kwiecie<sup>39</sup>.

Najwięcej uwagi autor poświęcił huculskim pasterzom, ich naczelnej zasadzie życiowej, czyli wspomnianemu „pobratymstwu”, które rozciągało się na cały górski świat: również na ludzi innych religii, na zwierzęta, a nawet drzewa. Poznajemy góralskie umiłowanie wolności, czułość gazdów wobec „chudoby”, szczególnie koni, zespolenie z rytmem przyrody. Kluczową rolę gra w ich życiu obrzędowość — zamiłowanie do świętowania, przywiązanie do tradycji, tańca, muzyki i śpiewu, silne poczucie *sacrum*, wyrażone w żywej, przenikniętej magią, pobożności. Barwnie opisał Vincenz legendarne dzieje trzech najslawniejszych huculskich opryszków, czyli zbójników: Hołowacza, Dobosza, Dmytrka Wasylukowego. I choć atmosfera opowieści huculskich jest bardziej podniosła, a pienińskiej epopei *Turowy róg* Słowika-Dzwona przesycona humorem, lektura ich obu momentami współbrzmii, choćby przez podobieństwo wątków, jak w opisie zbójnickiej pobożności. Maciek Wiwer ze Szczawnicy tak tłumaczy Michałowi jego misję:

— Pódzies i bedzies pytoł cudowne Matički w moję mianie, zeby mi poradziła co. Weźmies tęt miesek dukatów — wyjął zza pasa niedużą sakiewkę — i poskarzys sie przed Nią o moję niesczęściu. Opowies dokumętnie, jak mi wsyćko teroz idzie na bakier. Dwory wykratowane,

<sup>39</sup> S. Vincenz, *Na wysokiej poloninie. Pasma I. Prawda starowieku*, Sejny 2002, s. 498.

warciorze nie śpią, hajducy nie piją, ziendary nie nocują u frejerek, ino syćko ceko na mie. Niekze iw ta cudowno Matićka oświyci i nawróci, zeby zyli po boskiemu, tak jak downi, a jo zeby se wiwrowo! jak downi<sup>40</sup>.

U Vincenza z kolei znajdziemy taką scenę z historii Dobosza:

Przylepili świece woskowe do kołaczy i weszli do cerkwi od strony ołtarza. Stary, zasuszony ksiądz stropił się na chwilę. Lecz potem znów skrzepił się, wyprostował i wyszedł naprzeciw Dobosza, kłaniając się z lekka. Dobosz skłonił się nisko i podszedł ku ławce kolatorskiej. Ale nie usiadł, tylko ukląkł. Żegnał się i bił pokłony. Opryszki trzymali w ręku naczynia z kadzidłem. Znow grubie fale dymu rozsnuły się po cerkwi. W końcu ksiądz poświęcił kołacze i beczki z winem, wszystko oblepione świecami gorejącymi. Świece skwierczały od kropel wody święconej, przygasały to znów się rozplomieniały<sup>41</sup>.

Porównanie obu opisów ukazuje oczywiście ogromne różnice w stylistyce obu pisarzy, w ich literackich inspiracjach, a jednak często odnosi się wrażenie, jakby pisarstwo Vincenza i literatura poświęcona Pieninom i innym górom karpackim nawzajem się oświeślały. Przy czym częściej, choć nie zawsze w sposób oczywisty, jaśniejsze „literackie” światło bije od wschodu.

W innym miejscu Vincenz ukazuje blisko 40 drwali, pracujących wspólnie przy wyrębie lasu, by później spławić drewno aż do Rumunii. Jesteśmy tu świadkami nie tylko życia wspólnoty, ale i konfliktu między dwoma grupami rębaczy, pochodzącymi z różnych osad. Poznajemy dokładnie metody spuszczenia kłód drewna, łączenia ich w tratwy i niebezpieczeństwa spławu. Nikt w literaturze poświęconej Pieninom nie opisał tak sugestywnie ani pracy w lesie, ani trudu flisaków, a przecież zajęcia te musiały niewiele różnić się od tych w Karpatach Wschodnich.

Tymczasem Mandat płynął sam samiuteńki. Sporządził sobie kiermy jakoś po swojemu, jak mu się zachciało, dwie kiermy z przodu i dwie z tyłu. [...] [...] U wjazdu do Krzyworówni wsunął się między skały ze swoimi ośmiu talbami. Z jednej strony Synycie, z drugiej Hromowa. Tam rozbił się niejeden, a nieoznajomiony jednym machem mógłby strzaskać głowę i kłody także, gdyż zaraz za ciasną bramą ze skał Rzeka to skręca gwałtownie, to rozwidla się i rozszerza w płycizny. [...]

Prąd wody wzmógł się nagle, daraba zaskrzypiała, pomknęła chyżej. Raz jeszcze i drugi woda łagodnie plusnęła „pulk-pulk”, potem zaczęło się dziać coś dziwnego. Mandat zobaczył na lewo od siebie dość daleko, skałę czarną bez krzty zieleni, brzydką i gołą, półprzeciętą jak huzycia z wielką dziurą. To ona, Sokolska wiedźma, huzyczną skałą słoneczku się wykrzywia! Ciągnęła z daleka bez miłosierdzia, rosła i Mandat pojął,

<sup>40</sup> M. Słowik-Dzwon, *Turowy róg. Epopeja pieniąska*, Kraków 2003, s. 106.

<sup>41</sup> S. Vincenz, *Na wysokiej... Prawda starowieku*, s. 233.

że to nie żarty. [...] Spad stawał się coraz stromszy, woda burczała, potem ryczała, daraba rozdygotała się nierówno, jak gdyby kłapała zębami. Jednak rwała coraz chyżej prosto na Skagę, tylko wiatr świstał koło uszu. Skaga ogromniała, zasłaniała świat. Powiało od niej chłodem, jak gdyby z głębi ziemi<sup>42</sup>.

Choć mamy wiele intrygujących relacji ze spływu Dunajcem, dotyczą one jednak atrakcji turystycznej, nie tradycyjnego flisactwa. Ale choćby jeden z pierwszych, zarazem najbardziej sugestywnych opisów spływu odbywającego się nocą, a pochodzący z relacji Łucji Rautenstrauchowej warto tu przytoczyć.

Wierzchołki ciasnych prostopadłych opok, ginęły w równie czarnym niebie, tworząc z nim jedno żałobne, jakby podziemne sklepienie. W pośród tej straszliwej pieczary, pieniaące się po brzegach Dunajca fale, toczyły w środku mętne kłęby, równie czarne jak reszta obrazu. Światło naszych łódek zaledwo mignawszy po nich, żadnego po sobie nie zostawiało błyskliwego śladu; woda była bez przejrzystości, rzeka bez odbłasku. Przed nami, za nami i na wszystkie strony, przeraźliwa panowała ciemność. Noc pochłaniała wszystko.

[...]

Dunajec, jakby wściekły, niósł nas zapamiętałe. Wiosła od brył skalistych jedynie odpychając, żadnego nie robiły szelestu. Nic słysząc nie było, jak jęki wiatru i bijące opokę fale... Czasem tylko z jakiegoś lochu zerwał się raptownie jakiś ptak nocny i przeleciał nad głową, jakby duch złowieszczy... Jakieś ustępy z Dantego po myśli mi krążyły...

Kiedy tak wszystko w uroczystym było pogrążone milczeniu, a każdy w sobie zanurzony, do wielkich czuł się przysposobiony wrażeń, usłyszano raptownie w tyle, krzyk, hałas, wołanie... Była to prośba pomocy, wołanie o ratunek... była to jedna z ostatnich łodzi, pozbawionych światła, o skałę rozbita... Były to jęki tonących...

O! cóż odda okropność przerażenia wówczas naszego!<sup>43</sup>

## Smak prozy a obraz gór — partytura wyobraźni

Podczas czytania prozy Vincenza mimowolnie pojawiają się w wyobraźni obrazy Pienin i Gorców, Beskidów i Bieszczadów, tyle że jakby zwielokrotnione, ukazane w większej skali. Podobnie podczas chodzenia po bieszczadzkich poloninach<sup>44</sup>, stokach Lubania, łąkach tatrzańskich dolin, zapuszczając się w głąb

<sup>42</sup> S. Vincenz, *Na wysokiej... Zwada*, s. 443–445.

<sup>43</sup> [Lucja z księżąt Giedroyciów Rautenstrauchowa] Ł. Z X. G. R., *Miasta, góry i doliny*, t. 2, Poznań 1844, s. 131–133.

<sup>44</sup> M. Ołdakowska-Kuflowa w biografii Vincenza wspomina „że istniały w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku grupy młodzieży pasjonujące się wędrówkami po Bieszczadach, których wy-

Przełomu Dunajca, odżywa literacka wizja Vincenza. I nie chodzi tu nawet o konkretne obrazy, lecz o aurę: „monumentalność” i tajemniczość, „rozległość” i „amorficzność”, „nieskończoność” opisywanej przestrzeni<sup>45</sup>.

...można nieraz oglądać, o zachodzie słońca i przed nocą, jak pasma górskie i pasma chmurowe, podobne zapamiętanym kochankom, wymieniają się swymi światłami i swymi ciemnościami.

Czasem chmury bywają czarniejsze. Miażdżą czarnością szczyty, aż jakaś niespodziana odsiecz, nalotem światła z flanki, rozsunuje same góry w pajęczyny światła. Wówczas oba pasma, czarne chmury i roztopione w świetle wierchy, spojone w jedno cielsko świetlno-czarne, przybierają postać niesamowitego starca, któremu na imię Czas. Umiera, kamieniejąc od głowy, a tylko potężne plecy zachowują do nocy jeszcze boską świetlistość dawności<sup>46</sup>.

Nie sposób wtedy nie wspomnieć opisu, jaki skreślił Seweryn Goszczyński, obserwując Dolinę Nowotarską spod czorsztyńskiego zamku.

Powódź chmur, wałąc się od zachodu, pnie się jak do szturmu po niższych stopniach Tatrów ku najwyższym szczytom; jedne znikają w białawych olbrzymich kłębach, inne, zalane na chwilę, wybijają się na wierzch; podarte chmury spływają po nagich bokach olbrzymiej skalistej twierdzy, ale nadchodzą nowe posiłki, szczyty, zwycięskie przed chwilą, toną w nawale następnej. Wkrótce chmurna chorągiew nawałnicy powionęła, rozwinęta na najwyższych wieżach grodu niezmiernego; wszystkie jego szczyty zniknęły w powodzi obłoków, a tryumfująca niepogoda zaległa, jak obozem, cały plac boju i na najniższych lasach rozbiła swoje namioty. Podtenczas cała dolina przypatruje się obliczem pokoju całej tej walce...<sup>47</sup>

Można pokusić się wręcz o sparafrazowanie pojęć często używanych przez Jacka Kolbuszewskiego w opracowaniach dotyczących dawnych górskich opisów podróży i przewodników: „partytura zachowań” czy „partytura przeżyć”<sup>48</sup>. Badacz ów określał tymi słowami konwencję piśmienniczą, która sugerowała dziewiętnastowiecznym turystom pewne emocje i zachowania czy sposoby reagowania na krajobraz w określonych miejscach wędrówek. Wpływ Vincenza jest jednak inny, wielowarstwowy w swej symbolice opis zdaje się raczej nastrajać

---

różnikiem było to, iż na swoje szlaki zabierały *Poloninę* Vincenza. Młodzi ludzie, przeważnie studenci, już w drodze w góry nastrajali się do kontaktu z przyrodą głośno czytając fragmenty tego dzieła. Vincenz towarzyszył im na szlakach i przy ogniskach” — M. Ołdakowska-Kuflowa, *op. cit.*, s. 9–10.

<sup>45</sup> Por. J. Kolbuszewski, *Koniec dawności...*, s. 60.

<sup>46</sup> S. Vincenz, *Na wysokiej... Zwada*, s. 10.

<sup>47</sup> S. Goszczyński, *op. cit.*, s. 207.

<sup>48</sup> Zob. J. Kolbuszewski, *Górskie przewodniki (uwagi o współczesności i tradycji gatunku)*, „Litteraria” 13, 1981, s. 141–158; *idem*, *Od „spisków” do przewodników. Przemiany formy i funkcji narracji przewodnikowej*, [w:] *XI Sympozjum KTG Najstarsze polskie przewodniki górskie. Kraków 2 grudnia 1990*, Kraków 1990, s. 5–18.

emocje, rozbudzać estetycznie, poznawczo i duchowo — adekwatne określenie brzmiałoby więc: „partytura wyobraźni”.

W istocie, pomimo oczywistych różnic, odkrywamy jedność krajobrazu od Beskidu po Czarnohorę, gdzie w bogatą przyrodę od setek lat wpisuje się człowiek. Karpackiego masywu nie można jednak nazwać „prastarym rozdżem”, ku któremu „wszystko spływało” — jak to sugestywnie ujął w odniesieniu do regionu Morza Śródziemnego Fernand Braudel<sup>49</sup>. Łącuch ten stanowił raczej górską twierdzę, gdzie w niedostępnej puszczy wszystko się chroniło, niemniej idealnie pasują do niego dalsze słowa historyka: „ten niejednorodny region przedstawia się nam we wspomnieniach jak spójny obraz<sup>50</sup>”.

## Wymiar kosmiczny

Warto zwrócić uwagę nie tylko na współbrzmienie prozy Vincenza z literaturą inspirowaną innymi regionami Karpat. Cechą każdej wielkiej epiki jest jej wymiar uniwersalny, żeby nie powiedzieć — kosmiczny<sup>51</sup>. Nawet jeśli opowiada o niewielkiej, egzotycznej dla nas społeczności, ukazuje w niej to, co prawdziwie ludzkie, uniwersalne: walkę o podstawowe wartości, o człowieczeństwo. A cóż dopiero, jeśli świat ten jest tak bliski! Ostatecznie bowiem „każdy kraj ma swój pępek”, a „los człowieka — być pępkiem<sup>52</sup>”. Poprzez płaje, Wierchowina, od swego „pępka” począwszy, łączy się z dalekimi stronami, a przestrzeń mitu rozciąga się na cały świat górski, świat karpacki.

Paradoksalnie więc, dzięki prozie Vincenza, tak jak Czarnohora, tak i całe Karpaty, nabierają barw śródziemnomorskich — stają się znakiem Atlantydy, zaginionej krainy, która przechowała to, co najcenniejsze ze świata naszych przodków.

W notatniku *Outopos* Vincenz zapisał:

Te góry tak gubią w sobie wszystkie małe ludzkie rzeczy i osoby.  
I nie przestrzeń, lecz postać i przestwór ich piękna jest pierwszym krokiem do wieczności<sup>53</sup>.

Do jakże podobnej konkluzji doszedł, zupełnie niezależnie, świetny szczawnicki poeta i malarz Jan Salamon, opisując swoje rodzinne góry:

<sup>49</sup> Zob. F. Braudel, *Morze Śródziemne*, [w:] F. Braudel *et al.*, *Morze Śródziemne. Przestrzeń i historia. Ludzie i dziedzictwo*, przeł. M. Boduszyńska-Borowikowa, B. Kuchta, A. Szymanowski, Warszawa 1994, s. 8.

<sup>50</sup> *Ibidem*, s. 9.

<sup>51</sup> Takiego określenia używa Vincenz, opisując *Boską Komedię* Dantego — zob. S. Vincenz, *Czym może być dziś dla nas Dante*, [w:] *idem*, *Eseje, szkice zebrane*, wybór i wstęp A. Vincenz, t. I, Wrocław 1997, s. 197–229.

<sup>52</sup> S. Vincenz, *Na wysokiej... Zwada*, s. 7.

<sup>53</sup> S. Vincenz, *Outopos...*, s. 17.

Pieniny można porównać do pierścienia zagubionego pośród Karpat. Są bowiem tak zdumiewające w swej odrębności i to pod każdym względem. [...] Jest to dosłownie skrawek ziemi, który można przewędrować od wschodu do zachodu słońca, w ciągu jednego dnia.

Ale zwykle dzieje się inaczej.

Czas ulega tej zaczarowanej przestrzeni, jest na jej usługach.

I tam, gdzie wystarcza chwila.

Chce ofiarować wieczność<sup>54</sup>.

Wymiar uniwersalny pisarze ci osiągnęli właśnie dzięki niezwykle bliskiemu, intymnemu kontaktowi z ziemią, którą opisywali, z przestrzenią konkretnych gór, spiętych łukiem Karpat.

I może dziś, po odejściu dawności, Atlantyda pozostaje nade wszystko wielka sztuka? Literacka synteza górskiej tradycji, pozostawiona przez Vincenza i ta, która wyszła spod pióra twórców zainspirowanych Pieninami, Tatrami, Beskidami czy Bieszczadami. Jak muzyka, w której Bach

jakby miał [...] jedno tylko pragnienie: przedstawienia z niepowtarzalną doskonałością, ponownie i ostatecznie, wszystkiego, co zastał<sup>55</sup>.

## Vincenz's Carpathians Myth — mountains — literature

### Summary

The present article examines literary analogies in descriptions of the landscape in various distant areas of the Carpathians. The vision of Chornohora and its inhabitants created by Stanisław Vincenz in his tetralogy *Na wysokiej poloninie* [*On the High Mountain Pastures*] is confronted here with selected descriptions of the Tatras and the Pieniny Range in works of past and contemporary Polish writers. The striking similarities testify on the one hand to Vincenz's excellent knowledge of the literature devoted to the Carpathians, and on the other — to the landscape and cultural unity of the entire range. In addition, Vincenz's extraordinarily vivid, mythologised vision affects the perception of the entire Carpathians, constituting a kind of "imagination score."

<sup>54</sup> J. Salamon, [tekst w katalogu wystawy:] *Pieniny w malarstwie Jana Salamona*, Kraków 1974.

<sup>55</sup> A. Schweitzer, *op. cit.*, s. 13.